Nr. 325. We Lwowie Czwartek dnia 23 Listopada 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: G. Adam 8. rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicą do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Język polski w szkołach w Królestwie.

Lwów 22 listopada.

Już kilka razy pisaliśmy w łamach *Dziennika*, że na mocy nowego rozporządzenia rosyjskiego ministerstwa oświaty, wprowadzony został język polski, jako język wykładowy w szkoła średnich i początkowych w Królestwie.

Dotychczas od lat dwudziestu kilku wykład języka polskiego w szkołach średnich odbywał się po rosyjsku, wskutek interpretacji uchwały z dnia 1 maja 1869 r., która nabyła mocy prawodawczej i która stanowi, że „wszystkie przedmioty w gimnazjach i progimnazjach Królestwa, winny być wykładane po rosyjsku". Zakres nauki języka polskiego, w takich postawiony warunkach, z biegiem czasu co raz bardziej się zwężał, tak, że w końcu, prawie wszędzie, godziny na język polski przeznaczone, stały poza planem i użyte były na tłómaczenie z polskiego na rosyjski, t. j. traktowane były, jako godziny dodatkowe, przeznaczone dla języka rosyjskiego.

Ks. Imerstyński uznając taki stan rzeczy za sprzeczny z wymaganiami pedagogji i nieodpowiadający interesom państwowym, przedstawił władzy wyższej potrzebę uznania zasady, że wykład języka polskiego w gimnazjach i progimnazjach warszawskiego okręgu naukowego dla dzieci polskich, powinien się odbywać po polsku. Projekt ten został przychylnie przyjęty i jak już zaznaczyliśmy, wyszło rozporządzenie, zezwalające na wykład języka polskiego po polsku.

Według nowego rozporządzenia, liczba godzin języka polskiego podwyższoną została na 19 tygodniowo. Kurs ten odpowiadać mniej więcej będzie kursowi języka rosyjskiego, a godziny nauczaniu języka polskiego poświęcone, użyte będą na wykład gramatyki, składni i literatury polskiej, przeprowadzony przez wszystkie klasy, aż do VIII. włącznie. Program i rozplanowanie wykładów, wypracowane już zostały przez osobną komisję i skoro ogólny plan zwrócony zostanie z ministerstwa oświaty, nastąpi ostateczne zatwierdzenie programu i wybór nowych podręczników naukowych.

Zauważyć należy, że reforma ta dotyczy tylko gimnazjów i progimnazjów w Królestwie, a nie odnosi się do szkół realnych.

Co do szkół prywatnych zaznaczyć należy, że, ponieważ podług obowiązujących ustaw, program ich ściśle stosować się musi do programu szkół rządowych, więc szkoły realne prywatne będą mogły korzystać z nowego porządku rzeczy dopiero wtedy, kiedy szkoły realne rządowe zrównane zostaną pod względem wykładów języka polskiego z gimnazjami.

Kwestja ulepszenia i uporządkowania języka wykładowego **w szkołach ludowych** przedstawia się nieco odmiennie. Zarówno liczba godzin, jak i sam sposób i program wykładu języka polskiego w szkołach ludowych nie były, w ciągu ostatnich lat kilkunastu, z góry dla całego okręgu unormowane i ujednostajnione. Wszystko to zależało wyłącznie od poglądów miejscowych gubernjalnych dyrekcyj naukowych, z których każda, korzystając z przysługującej jej władzy dyskrecjonalnej, w odmienny sposób regulowała wykład języka polskiego w szkołach ludowych. Z pomiędzy 1.300 tych szkół, były takie, w których wykład języka polskiego istniał tylko na papierze; w innych wykładali go nauczyciele, nie umiejący po polsku, w innych ograniczano się wyłącznie do przekładów z polskiego na rosyjski. W niewielkiej tylko stosunkowo liczbie szkół wykład języka macierzystego dla dzieci włościańskich postawiony był na stopie prawidłowej. Nawet co do liczby godzin panowała największa rozmaitość; wahała się ona w różnych gubernjach między 2 i 4 rzadko tylko dochodząc do 5 ciu.

Taki anormalny stan rzeczy, który się odbijał niekorzystnie i na liczbie szkół i na frekwencji uczniów (w ciągu 11 lat, od r. 1880 do 1891 liczba uczących się zamiast wzrosnąć zmniejszyła się o 8 proc., a liczba kończących szkoły ludowe, w stosunku do wstępujących, spadła do 4 proc.), zwrócił uwagę władz wyższych. Rezultatem ich interwencji był, oparty na decyzji ministra oświaty, okólnik kuratora warszawskiego okręgu naukowego z sierpnia b. r., wzywający dyrekcje naukowe do uporządkowania i ujednostajnienia wykładów języka polskiego w szkołach ludowych i zalecający w tym celu: 1. ustanowienie wszędzie stałej liczby 6 godzin wykładu przez nauczyciela i 2 godzin ćwiczeń w tym języku; 2. używanie czasu, przeznaczonego na język polski, w ten sposób, żeby „zajęcia uczniów były skierowane głównie ku nauczeniu się czytania i pisania po polsku" i 3) przedstawianie planów zajęć szkolnych w szkołach ludowych do zatwierdzenia kuratorjom okręgu naukowego.

W sprawie interpelacji
posłów Byka i Rappoporta.

W lokalu lwowsk. stowarzyszenia katolickich robotników „Jedność" odbyło się onegdaj zgromadzenie w sprawie interpelacji posłów Byka i Rappoporta co do mordu rytualnego. Zgromadzenie było bardzo liczne: prócz członków „Jedności" byli obecni reprezentanci chrześcijańskich stowarzyszeń rękodzielniczych i akademickich, ponadto sporo inteligencji, księży i kilku radnych.

Po zagajeniu zgromadzenia przez prezesa „Jedności" p. Bernarda Müllera i po wybraniu pierwszym przewodniczącym obrad aptekarza p. Wiewiórskiego, drugim p. Müllera, a sekretarzami pp. Konopackiego i Karaska, zabrał głos referent sprawy p. Stanisław Miszczyszyn. Mowca wyjaśnił cel zebrania, a mianowicie motywował dwa wnioski:

1. **Wyrazić ubolewanie tym 21 posłom katolickim, którzy podpisali interpelację posłów Rappoporta i Byka, co do mordu rytualnego — i**

2. **uchwalić** ***votum*** **ufności dla posła Kozlewskiego.**

Następnie zabrał głos dr. Starczewski. Mowca ubolewał, że gdy chodzi oobronę praw katolicyzmu posłowie katoliccy wcale się tem nie interesują, lecz zawzięcie milczą. Obojętność ta — mówił dr. Starczewski — jest tem przykrzejszą, jeśli się zważy, że w danym wypadku interpelacji co do rytualnego morderstwa, ci sami katoliccy posłowie, których sprawy katolicyzmu niemocjonują, **wystąpili w obronie żydów, solidaryzując się swymi podpisami z bolami posłów Rapoporta i Byka.** A i z tego względu — wywodził mowca — krok posłów, którzy podpisali tę interpelację, zasługuje na naganę, że był on rodzajem *votum* nieufności dla sądu i dla przysięgłych w Kutnejhorze, których chyba nie można o to posądzić, iż sprawę zbadali niedokładnie, prowadząc dochodzenia tendencyjnie. Dr. Starczewski wspomniał też o tem, że w danym wypadku wzgląd na solidarność Koła polskiego nie odgrywał żadnej roli, bo ona bezwarunkowo nie obowiązuje posłów w sprawach, tyczących się religji. Mowca zakończył swe przemówienie oświadczeniem, iż z powodu, że jest zwolennikiem zasady *audiatur et altera pars*, która w danym wypadku w całej pełni nie mogłaby być zastosowaną, — nie przemawia, jak to niektórzy ze zgromadzonych sobie życzą, za *votum* nieufności dla tych posłów, ale natomiast bez zastrzeżeń za wnioskami referenta.

Po przemowach pp. Müllera i radn. Thuliego, który zwrócił uwagę na to, że **cytowane w interpelacji bule papieskie całkiem nie istniały, równie jak nie istniał nigdy wspominany przez pp. Rapoporta i Byka papież Michał V.** — uchwalono, kończąc na tem zgromadzenie, następującą rezolucję p. Thuliego:

„Zgromadzenie obywateli katolickich m. Lwowa, zebranych dnia 21 listopada, wyraża głębokie ubolewanie z powodu, że 21 katolickich członków Koła polskiego w Wiedniu podpisało interpelację pp. Rapoporta i Byka w sprawie mordu rytualnego. Zgromadzeni solidaryzują się z członkami Koła polskiego, którzy odmówili swego podpisu na tej interpelacji i polecają prezydjum zgromadzenia uwiadomić o tem tych posłów na ręce p. Włodzimierza Kozłowskiego".

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 21 listopada.

(fr.) Sprawa reformy cennika giełdowego weszła niespodziewanie w stadjum bardzo niebezpieczne dla wszystkich kantorów giełdowych, ajentów i wogóle wszelkiego rodzaju pośredników. Oto komisarz rządowy giełdy, radca dworu Pösch, przy sposobności obrad nad tą reformą, wyraził imieniem rządu życzenie, którego spełnienie podkopałoby egzystencję pośredników. Oto zażądał radca Pösch, ażeby z wprowadzeniem notowania kursów w procentach zniesiono zwyczaj dwojakiego notowania kursów, t. j. „Geld" i „Waare" („płacą", „żądają"), lecz, by notowano tylko jeden kurs. Różnica ta jest dosyć znaczna, wynosi bowiem najmniej 50 ct., przeważnie jednak 1 zł., 2 zł., 3, a nawet i 5 zł., tak, że zawsze kurs „Waare" (żądają) jest o taką kwotę wyższy od kursu „Geld" (płacą). Różnica ta stanowi bardzo pokaźne źródło dochodów dla wszystkich pośredników giełdowych, gdyż w jej obrębie oznaczają oni klientom cenę, zawsze więc mogą coś urwać dla siebie, a nadto osobno każą sobie płacić prowizję. To też projekt rządowy wywołał na giełdzie rajwach niemały. Izba giełdowa sprzeciwiła się mu stanowczo, ale zdaje się, że opozycja jej nie na wiele się przyda, gdyż ministerstwo finansów podobno zdecydowane jest na wypadek, gdyby giełda dobrowolnie nie wprowadziła tej reformy, przedłożyć radzie państwa projekt zmiany ustawy giełdowej i ograniczenia autonomji giełdy. Ze społecznego punktu widzenia akcja ministerstwa finansów w tej sprawie zasługuje na wszelkie uznanie, gdyż bodaj w drobnej cząstce zmierza do ograniczenia szulerki giełdowej, a że kilkudziesięciu, lub nawet kilkuset faktorów straci źródło dotychczasowego, nieczystego zarobku, nad tem nie ma potrzeby łez ronić.

Zdaje się, że kartel żelazny naprawdę ma ochotę nabyć wszystkie przedsiębiorstwa żelazne, należące do arcyksięcia Fryderyka, a do których, jak to już doniosłem, należą także huty cieszyńskie. Doniosłem także, że zarząd tych arcyksiążęcych przedsiębiorstw postawił cenę, która wydała się kartelowi za wysoką i dała powód do zerwania rokowań. *Pełnomocnik* arcyksięcia zażądał bowiem 25 miljonów zł. na tej podstawie, że arcyksiążę ma ze swych kopalń i hut miljon zł. czystego dochodu rocznie i nadal ten dochód mieć musi, a ponieważ uzyskaną cenę ulokowałby tylko w rentach, przeto musi dostać 25 miljonów zł. Po tej deklaracji zerwano rokowania ale przed kilku dniami, jak opowiadają na giełdzie, podjęto je na nowo. Reprezentanci kartelu przedłożyli zarządowi arcyksiążęcemu obszerny memorjał w którym wykazują, że żadnego przemysłowego przedsiębiorstwa na świecie nie kapitalizuje się wedle tak niskiej stopy procentowej, jak 4 %, gdyż rentowność tego rodzaju przedsiębiorstw jest zależną od rozmaitych zmiennych czynników, jak konjunktury handlowe, a nadto posiadanie ich połączone jest z licznemi kosztownemi inwestycjami. Przy tej sposobności przypomnieli kartelowcy zarządowi arcyksiążęcemu, że on sam powinien przecież najlepiej wiedzieć, jak kolosalnych sum wymagają inwestycje w przemyśle żelaznym, gdyż ostatniemi laty sam wydał z górą dwa miljony na naprawy i rozmaite adaptacje. Z faktu, że administracja arcyksiążęca podjęła napowrót przerwane rokowania, które toczą się obecnie w tutejszym Bankvereinie, wnosić można, iż zdecydowana jest ona opuścić dużo z żądanej pierwotnie ceny 25 miljonów zł. Zdaje się więc, że jeszcze w tym roku kopalnie i huty arcyksięcia Fryderyka przejdą w ręce spekulantów. W spółce z kartelem żelaznym t. j. z grupą wittgensteinowską ubiegają się o ten interes tutejszy Bankverein, jeden z banków berlińskich i berlińska firma von der Heydt.

Bułgarja osiadła na lodzie i nigdzie nie może dostać potrzebnych jej tak bardzo pieniędzy. Doniosłem był niedawno, że w biurach tutejszego Länderbanku toczyły się pertraktacje między dwoma ministrami bułgarskimi a reprezentantami austrjacko-francuskiej grupy banków, co do udzielenia Bułgarji nowej pożyczki 20 do 25 miljonów franków i przeprowadzenia konwersji całego 6 % państwowego długu bułgarskiego, wynoszącego około 300 miljonów franków. Interes nie przyszedł wówczas do skutku, gdyż bankierzy stawiali Bułgarji prawdziwie upokarzające warunki, bo np. między innemi żądali, aby budżety państwowe Bułgarji układano tak, jak oni podyktują. Nie zerwano jednak zupełnie rokowań, tylko odroczono je do stycznia, tj. do ewentualnego poprawienia się stosunków na międzynarodowym targu pieniężnym. Tymczasem Bułgarja zawiązała po cichu rokowania z bankiem francuskim *Credit Lyonnais* i starała się tam wyjednać pożyczkę. Gdy się o tem dowiedział Länderbank i skoalizowane z nim dla tego interesu inne banki, oświadczyły rządowi sofijskiemu, że nie reflektują one wcale na interesy finansowe z Bułgarją, równocześnie zaś i *Credit Lyonnais* oświadczył, że w obecnej chwili nie może angażować swych pieniędzy w interesa bułgarskie. Tak więc Bułgarja osiadła na lodzie i będzie chyba musiała podwyższyć podatki, z czego ludność z pewnością nie będzie zadowoloną.

Następstwo tronu w Chinach.

Cesarzowa regentka „państwa środka", która od lat 40 nie opuszczała swego pałacu, a wskutek tego nie mogła mieć pojęcia, jak świat wygląda, dziś jeszcze nie pojmuje, że Chiny dlatego tylko istnieją jeszcze jako państwo samoistne, że nie zdecydowano się dotąd na jego rozbiór. Ma ona tylko jedno życzenie: zatrzymać w swych rękach władzę, jak długo żyje i używać tego życia, ile może. Kwestje rządzenia pozostawia swym ulubieńcom i doradcom zaufanym, reforma czy reakcja są jej zupełnie obojętne, jak długo nie dotyka jej własnych, osobistych interesów. Smutno usposabia ją tylko ogólna bieda pieniężna, zmuszająca ją do ograniczenia się w wydatkach, lub powtarzające się ustawicznie pogłoski o zamachach, w których zaledwie połowa jest prawdy — napawają ją trwogą o życie. Wkrótce po zamachu stanu słyszano, że jej przyboczni eunuchowie mieli zamiar zamordować cesarzowę, a przychwyceni na spisku, zginęli pod kijami, powiązani w worach. Ubiegłej znowu wiosny, miano znaleźć minę podziemną, wykopaną pod pałacem regentki, a przeznaczoną do wysadzenia władczyni w powietrze. W lecie zanosiło się na otrucie cesarzowej, o której wogóle za wiele w Chinach mówią. Wybudowanie mianowicie trzech pawilonów żelaznych w parku pałacowym wiążą z opowiadaniem, że gmachy te mają służyć albo na więzienie dla jakiejś znakomitej osobistości, albo jako schronienie dla regentki na wszelki przypadek, albo na skład dla jej bajecznych skarbów. Także przybocznych eunuchów cesarzowej mają uzbroić w karabiny Mausera i wyćwiczyć po wojskowemu.

Pekiński korespondent *North China Daily News*, podaje między innemi sensacyjną wieść, że jeszcze w tym roku cesarz ma zrzec się formalnie tronu i zostać następnie wywiezionym do lamaistycznego klasztoru, dla przepędzenia w mniszym habicie reszty życia. Wiadomość tę zdementowano niebawem, ale zdaje się, dlatego tylko, że kwestja następstwa tronu nie jest jeszcze uregulowaną. Cesarz Kwanghsü jest, jak wiadomo bezdzietnym, a choć ma żonę jedną, prawnie uznaną za cesarzową i wiele żon ubocznych, to jednak dla błędu organicznego nie ma nadziei zostawienia po sobie potomka. Dla uniknięcia zawichrzeń, jakieby mogły powstać w razie nagłego zgonu cesarza przed ogłoszeniem następcy tronu, już od jakiegoś czasu czynią o niego starania. Z początkiem tego roku zawezwano do stolicy krewnych cesarskich na radę familijną, na której wybrano na razie czterech młodych książąt, domniemanych następców. Są oni umieszczeni obok cesarzowej rejentki i pod jej dozór oddani.

Niedawno temu wybrano już jednego z tej czwórki, 16 letniego syna księcia Tsalian, swego czasu syna młodszego brata cesarza Hsiensung (1850—1861) małżonka cesarzowej Tsuhsi, jako przyszłego władcę państwa niebieskiego, choć formalna inwestytura jeszcze nie nastąpiła. Tego rodzaju uregulowanie kwestji następstwa tronu chińskiego, potwierdza, że rejentka i nadal zostanie przy władzy. Jest ona dość roztropną, aby wiedzieć, że jak długo teraźniejszy cesarz żyje, jej uzurpacji władzy nic nie grozi; gwałtowna śmierć jego nie przyniosłaby jej żadnego pożytku. Idzie jej tylko o to, aby sobie zawczasu urobić następcę powolnego, aby nie miał za sobą żadnej partji, z którąby przeciw niej mógł wystąpić. Jestto tedy zupełnie obojętnem, czy Kwanghsu, czy inny cesarz pozorny stać będzie na czele chińskiej monarchji; jedynym bowiem „mężem" na dworze chińskim, pozostanie prawdopodobnie na długo jeszcze cesarzowa Tsuhsi.

Szulerka nad Newą.

Petersburg 18 listopada.

Nie ma może na całym świecie miasta, gdzieby obok pijaństwa hazard tak uprawiano, jak w nadnewskiej stolicy. Bawi się tu grą wszystko, od najwyższych i najbogatszych aż do najniższych i najuboższych. Bal — gdyby to jeszcze ta gra była zwyczajną grą hazardowną, ale i szulerka kwitnie w najlepsze i to nietylko zajmują się nią mężczyźni, ale i damy, które nawet na „występy gościnne" z Moskwy do Petersburga przyjeżdżają.

Kto często tutejszy „turf" odwiedza, robi przerażające odkrycie, że w totalizatora grają i zgrywają się stosunkowo biedni, których dziesięciu składa się niekiedy na jeden bilet stawki, a przegrawszy, bynajmniej się tem nie zrażają.

Prócz w klubach, gdzie gra niejako bywa sankcjonowaną, grają i to jeszcze zawzięciej w domach prywatnych. Dawniej dozwalano w klubach zasiadać do zielonego stolika i paniom, które jeszcze namiętniej od swych mężów grały, wybuchając w wypadku przegranej dziecięcym płaczem, lub co gorsza, spazmami. Radziły sobie przytem w oryginalny sposób w razie braku pieniędzy. W suterenach wielkich klubów etablował się najczęściej jaki złotnik ze swoim warsztatem. Zajmował on się rzekomo reperacjami, w istocie jednak, był to lichwiarz, spieniężający za bajecznie niską cenę oszołomionym gorączką gry damom klejnoty i złoto. Gdy taka dama przegrała ostatniego rubla, zdejmowała z siebie ostatnie nawet brylanty i dawała „do przechowania" uprzejmemu złotnikowi, a za otrzymane pieniądze grały dalej. Tego rodzaju postępowanie inteligentnych a nawet wysoko wykształconych kobiet oburzyło w końcu lepszą część klubowców i drzwi lokalów klubowych zamknęły się na zawsze przed graczami z płci pięknej.

Ale nie na klubach koniec hazardu. W wielu zamożnych domach prywatnych urządzają regularnie wieczory gry, na które się zaprasza dobrych przyjaciół domu. Jedna, naturalnie mniejsza część gości zabawia się muzyką, znaczniejsza natychmiast spieszy do stolików. Tutaj to przeważnie rujnują się fortuny rodzin szlacheckich. Jeżeli ktoś z przyjaciół domu takiego odziedziczy majątek, gospodarz wydaje na jego cześć obiad z szampanem i — grą. Jednemu z takich „szczęśliwców" udało się w ciągu jednej nocy przegrać 200 000 marek, które prawie w zupełności przeszły w kieszeń uprzejmego gospodarza. Parę tygodni temu oskubano także w jednym zamożnym domu niedoświadczonego młodzieńca na 20.000 marek, także z dziedzictwa pochodzących. Owego gospodarza przegnano już parę razy z Petersburga, atoli wysoka protekcja za każdym razem umożliwiała mu powrót.

Na szczególnie wielką skalę uprawia się szulerka w salonach naszych primaballerin, gdzie daje sobie *rendez-vous* najbardziej elegancki i najzamożniejszy świat stolicy. Służba i portjerzy, drogo przepłacani, milczą jak zaklęci i nikt się nie dowie, co się dzieje za temi ciężkiemi [illegible] salonów. Nawet policjant, odbywający straż na ulicy, wie doskonale, skąd idą i co robią ci zblazowani panowie, którzy o 5 lub 6 rano spłukani [illegible] *tuscula* baletnic opuszczają. W niektórych z nowu domach odbywano t. zw. „seanse spirytystyczne", do których i damy przypuszczano. I cóż się stało? Na jednem z takich posiedzień pewien jegomość zauważył, że jego *vis á vis* używało znaczonych kart, na które on stale przegrywał. Powstało wielkie zamięszanie, ale nie było komu spisać protokołu, bo wszyscy goście ulotnili się co prędzej.

Wogóle gry hazardowne nie są bynajmniej w Rosji nowością wśród bogatych familij bojarskich. Grano również po całych dniach i nocach, a gdy gotówki brakło, grano dalej o „dusze." Pewien arystokrata przegrał jednej nocy 500 dusz, które nazajutrz jako dług honorowy, umyte i uczesane odesłał partnerowi. Zdarzało się także, że i ognista trójka wraz z powozem przeszła w ręce wygrywające

---

(36)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

Kiedy sobie pomyślałem, w jak nieuczciwy sposób okłamywała mnie obłudną miłością, jaką czarną niewdzięcznością odpłaciła mi się za to wszystko, co dla niej uczyniłem, drwiąc sobie za mojemi plecami z mojej dobrej wiary, z mego zaślepienia, wściekłość mną szarpała, miałem ochotę skopać ją nogami, zatłuc pięściami, pluć tej bezczelnicy w twarz i bezcześcić ją ostatniemi słowy. Zrywałem się wtedy i jak warjat biegałem po pokoju, rycząc z bólu, jak zranione zwierzę, targając włosy, szarpiąc ubranie i wymyślając sobie od głupców, kretynów, idjotów, że się tak oszukiwać i podejść dałem. Wśród tej gwałtownej burzy rozszalałego serca, łamały się z łoskotem wszystkie uczucia, jakie żywiłem dla niej i padały martwe u nóg moich. Nie miałem dla nich jednej łzy litości, nie czułem dla niej nic więcej, prócz obrzydzenia i wzgardy. Młodość jej i piękność tem bezecniejszą mi się wydawała na tle jej przewrotności i zepsucia.

Kiedy wreszcie, zmęczony tymi wybuchami gniewu i oburzenia, upadłem potem na kanapę i zacząłem już z większym spokojem rozważać to, co mnie spotkało, przyszedłem zwolna do przekonania, że może i dobrze się stało, co się stało, że w tej bolesnej operacji jest może uzdrowienie moje z niebezpiecznej choroby. Bo do czego właściwie byłaby mnie ta miłostka doprowadziła? Małżeństwem to przecież skończyć się nie mogło. Choćby przez wzgląd na moich rodziców nie mogłem myśleć o czemś podobnem. A przewlekanie na dłuższy czas takiego niezdecydowanego stosunku, doprowadzić mnie mogło ostatecznie do ruiny finansowej.

Te refleksje uspokoiły nieco wzburzony umysł i przyprowadziły go do równowagi. Z bierną uległością poddałem się fatalności losu, a zmęczone gwałtownem naprężeniem nerwy, popadły teraz w stan omdlenia sennego, z którego zbudziło mnie dopiero przyjście ojca.

Wracał on z obiadu w doskonałym humorze, trochę nawet podniecony zbyt obfitą libacją, co łatwo można było poznać po rumieńcach na twarzy i błyszczących oczach.

— Żałuj, żeś nie był — rzekł, stając nademną. — Obiad był wspaniały, delicje, powiadam ci, a jaka obfitość, jaka wystawność, na odpuście rzadko się trafi coś podobnego. A jakie wina i francuskie i reńskie i węgierskie i szampańskie i likiery. I oni to nazywają skromnym obiadkiem, a niech ich nie znam! Dobrze sobie żyją ci radcostwo, nie żałują sobie na nic. Muszą stać doskonale w interesach. A niech im da Bozia jak najlepiej, bo przy takim stanie interesów łatwiej im będzie teraz spłacić nam tych dwudziestu tysięcy, które nam są dłużni. Radca widocznie ma zamiar spłacić ostatecznie ten dług, bo się zapowiedział tu do mnie na jutro z wizytą.

Przez zbyteczną szczerość, w jaką ojca wprawiło wino, dowiedziałem się, o czem przedtem nic a nic nie wiedziałem, że wujostwo mieli długi. To mi wyjaśniło sekret ich wystawnego życia, na które przecież pensja radcy wystarczyć nie mogła.

— I któż tam był na obiedzie? — spytałem, gdy ojciec rozebrawszy się z parady usiadł przy mnie.

— Spytaj się, kto nie był. Jakieś panie wydekoltowane, panowie we frakach, białych krawatach, sami jacyś dygnitarze, grube figury. Był tam także jeden bardzo elegancki i przystojny jegomość, blondyn, duży wąs, oczy bycze i cała postawa panka. Panem dyrektorem go tytułowali, bo jest podobno dyrektorem jakiejś spółki naftowej, a przytem urzędnikiem jakiegoś banku. Powiadają, że tęga głowa do interesów, że dorobił się już znacznej fortuny, kupuje dobra, trzyma konie, powóz, urząd a u siebie przyjęcia, słowem pan całą gębą. Ty go nie znasz?

— Prawdopodobnie to będzie baron Edward Błodzki.

— To, to. Bo go ciotka panem Edwardem nazywała. Poznałem się z tym panem. Rozmawialiśmy wiele ze sobą. Okropnie wygadywał na zacofanie naszej szlachty, że się uparcie trzyma roli i gospodaruje, jak za dawnych czasów, nie chcąc nic wiedzieć o tem, że świat od tego czasu znacznie postąpił, że stosunki ekonomiczne całkiem się zmieniły, że dziś sama rola bez przemysłu daje tak mały procent, iż się na niej utrzymać szlachta nie jest w stanie i zginie marnie, jeżeli się nie otrząśnie z dawnej rutyny i nie urządzi na nowych podstawach. Mowił, że to jest idjotyzm kontentować się małym procentem, jaki daje gospodarstwo, gdy przemysłem można zdobyć sobie pięć, dziesięć razy większe korzyści. Przytaczał naprzykład przemysł nafty, który dziś stanowi bogactwo kraju, a który u nas tak mało jest rozwinięty. Namawiał mnie przytem do kupienia akcyj tego Towarzystwa, którego on jest dyrektorem. Radził mi włożyć w ten interes całą gotówkę, jaką mam, a nawet pożyczkę zaciągnąć na wieś, bo to może mi przynieść kolosalne sumy w procencie. Alem ja się nie dał wziąć na to, bo według mnie kopalnie nafty, to loterja, na której można czasem zarobić bardzo wiele, co prawda, ale można i z kretesem stracić wszystko, jak tego widziałem liczne przykłady. Wolę ja kontentować się małym zyskiem, jak ryzykować i stracić potem wszystko. Niech tam ten pan śmieje się ze mnie, nazywa zacofańcem, mamutem, ale ja mam moje zasady, mój sposób widzenia, od którego nie dam się odwieść. Ciotka także trzyma stronę tego pana i drwiła sobie ze mnie, ale ja nie dałem się przekabacić i stałem jak mur przy swojem. Ty znasz dobrze tego pana?

— Tak, trochę z widzenia.

— Mnie się zdaje, że to trochę blagier.

— I donżuan.

— Wiesz, ty masz rację — rzekł ojciec po namyśle — bo i ja to zauważyłem, że wszystkie te panie, ile ich tam było, ciągnęły do niego, jak muchy do miodu, zawracały oczami, robiły słodkie miny do niego, zaczepiały go rozmową, nie ledwie lazły mu same w ręce, a on magnetyzował je temi dużemi ślepiami, jak jaki pogromca zwierząt. Ale nie koniec na tem, bo po obiedzie, kiedy całe towarzystwo rozeszło się po pokojach na czarną kawę i gawędkę, spostrzegłem wchodząc do salonu, w lustrze, w którem odbijały się dwa następne pokoje, jakąś parę całującą się ukradkiem, którą moje wejście spłoszyło widocznie, bo odskoczyli od siebie jak dwie kule bilardowe. Jedną był ten pan, a drugą kobieta, coś mi się tak zdawało, jakby to była ciotka... Nie mógłbym przysięgać na to, bo po kilku kieliszkach szampana mroczyło mi się trochę w oczach, ale zdaje mi się coś, że to była ciotka. Przy obiedzie także złapałem ich parę razy na takiej wymianie wymownych spojrzeń, która mnie naprowadziła na domysł, że tam musi coś być między niemi...

(Ciąg dalszy nastąpi).

go, a właściciel piechotą do domu pomaszerował. Tylko względem popów ma się pewne względy; kiedy „stiec" przegrał ostatniego rubla, gospodarz kazał założyć konie do bryczki, aby pop mógł na czas do odprawienia służby bożej do wioski nadążyć. Pod względem pasji do gry hazardownej, duchowny nie ustępuje w niczem swej pannowi. Już to u obu szeroka natura przy każdej sposobności występuje, czy to dzieje się w stolicy czy głębokiej prowincji.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Czwartek 23 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Nietoperz", operetka. krotochwila. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (23): Klemensa pap. — Wschód słońca o godzinie 7 minut. 26, zachód o godz. 4 minut 8.

Wiadomości osobiste. Rektor uniwersytetu lwowskiego prof. dr. Abraham, który przez dwa tygodnie bawił w Rzymie dla poszukiwań naukowych w archiwach watykańskich, wrócił do Lwowa, objął napowrót obowiązki rektorskie i rozpoczął w dalszym ciągu przerwane wykłady.

Szef sekcyjny w ministerstwie skarbu hr. Jorkasch-Koch wyzdrowiał i objął urzędowanie.

Pomoc dla położnic. Na wczorajszem posiedzeniu komisji sanitarnej m. Lwowa zapadła bardzo ważna uchwała, mająca na celu wspomożenie biednych. Uchwalono mianowicie polecić magistratowi, aby w miejsce od dawna z wielu stron objawianych życzeń, zapewnić biednym położnicom pomoc lekarską. Pomoc ta ma być w ten sposób zorganizowaną, że w każdej dzielnicy m. wyznaczonoby lekarzy-akuszerów, którzy by byli obowiązani do udzielania bezpłatnej pomocy. Pomieszkania tych lekarzy oznaczyłyby latarnie ze stosownymi napisami, a byliby oni wynagradzani przez gminę po każdym poszczególnym wypadku. Organizacja ta wzorowaną jest na instytucji paryskiej która się okazała bardzo praktyczną, na *Asistance publique*. Zorganizowanie takiej pomocy okazało się u nas potrzebnem, z powodu, że lekarze dzielnicowi, będąc przeciążeni pracą, nie mogli należycie wywiązać się funkcyj.

Rewolwer „Słowa Polskiego". Jednomyślne potępienie sposobu, w jaki zakończył się proces w sprawie Kasy oszczędności i taktyki, jaką wyrok uwalniający był przez *Słowo Pol.* wyzyskiwany, zmusiły organ Hilsnera do zmiany taktyki. Ponieważ wszelkie sofistyczne artykuły *Słowa* siłą logiki i siłą faktów, siłą opinji i siłą etyki zostały zdruzgotane, przeto pismo to, nie przebierające nigdy w środkach, gdzie idzie o usprawiedliwienie swoich sprawek, lub oczernienie tych, którzy ślepo w rozum i uczciwość *Słowa* nie wierzą — ucieka się do paszkwilu, w którym pod zmyślonemi nazwiskami, ale bardzo przejrzyście, naśladując rewolwerowo rzuca się na rozmaitych ludzi. Takim bezwstydnym, rewolwerowym paszkwilem jest nędzna i głupia ramota p. t.: „W swojem kółku", napisana prawdopodobnie przez autora „Paralaksy słońca". Celem jej jest przedstawić sprzedaż Schodnicy (nazwanej Radnicą) jako akt polityczny i osobisty zemsty nad Szczepanowskim (nazwanym Świątkowskim). Jaką jest treść tej nędzoty, wyjmujemy przykładowo ustęp następujący: „Chodzi o to, żeby wierzyciele się nie wypłacili... Żeby na nich spadło odium przywłaszczycieli publicznego grosza... Dla obalenia Świątkowskiego, postanowił zmarnować kilka milionów"... Oto broń godna rewolwerowca nazywanej krwi żydowsko-liberalnej! O ileż wyżej stoi dr. Józef Orłowski, który w wydanej właśnie powieści: „Nasz przemysł i jego protektorowie" dał przynajmniej prawdziwe sylwetki p. Romanowicza (Hoczkiewicz) i p. Starka (Kargiel). A jednak nam się wydawało, że p. Orłowski popełnił wydaniem swej pracy wielki nietakt!

Z życia towarzyskiego. Ślub panny Marji Smolkówny, córki prof. Stanisława Smolki, jeneralnego sekretarza Akademji umiejętności i nieżyjącej jego żony z Kremerów, z p. K... Ordą, obywatelem ziemskim z gub. grodzieńskiej, synem ... W tolda i Wan... z Kieniewiczów, odbędzie się w dniu 30 bm. o godzinie 8 rano w Jasnogórskim kościele w Częstochowie.

Marszałek krajowy hr. Badeni — jak donoszą z Krakowa — oglądał dnia 21 bm. zamek królewski i bawił ... na Wawelu z konserwatorem drem Stanisławem Tomkowiczem, a następnie, oprowadzany przez księcia biskupa Puzynę, zwiedzał katedrę. O godzinie 10½, marszałek był w komendzie korpusu i konferował z br. Alborim w sprawie opróżnienia przez wojsko Wawelu i wzniesienia dla niego nowych koszar i budynków. Po godzinie 11 przybył marszałek do zakładu Helclów, gdzie wizytatorka S..., przełożona S. Zaleska i kurator dr. Stanisław Tomkowicz udzielali mu informacyj o sprawach zakładu. Wieczorem o godzinie 6 był marszałek na obiedzie u księcia biskupa Puzyny.

Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich uchwalił jednogłośnie na posiedzeniu z dnia 21 bm. wyrazić listownie podziękowania kierownikowi ministerstwa skarbu dr. Kniaziołuckiemu za wniesienie i przeprowadzenie przedłożenia rządowego, usuwającego stempel dziennikarski, oraz Kołu polskiemu, na ręce prezesa Jaworskiego, za poparcie tego przedłożenia.

Policja — a gmina m. Lwowa. Pisaliśmy w wczorajszym numerze, że ministerstwo obrony krajowej żąda od gminy, aby ona, ze względu na konieczną potrzebę powiększenia lwowskiej policji, płaciła na jej utrzymanie więcej niż dotychczas (38 000 zł), a mianowicie 50% wszystkich wydatków. Nad sprawą tą zastanawiała się m komisja budżetowa na wczorajszem swem posiedzeniu. Po wyczerpujących obradach uchwalono wniosek dra Mahla, aby gmina dążyła do płacenia umiarkowanego ryczałtu rocznego, a natomiast pod żadnym warunkiem nie zgadzała się na propozycję ministerstwa płacenia na wydatki policji 50%. Ponadto uchwalono wniosek dra Rydygiera: wręczyć posłom polskim do parlamentu memorjał, aby się zajęli energicznie tą sprawą, dążąc do uzyskania od ministerstwa, iżby gmina m. Lwowa płaciła tyle, ile gmina m. Wiedeń, tj. 25% wszystkich wydatków utrzymania. Liczba żołnierzy policyjnych miałaby być powiększona o 40, tak, że ogółem korpus żołnierzy wynosićby miał 252.

W zamiarze przyjęcia chrztu wydaliła się z domu, z Sokołowa pod Buczaczem 17 letnia Cela Withsller. Rodzina szuka dziewczyny z fanatyczną zaciekłością. Między innemi zażądano od policji lwowskiej, aby ją koniecznie odnalazła.

Arogancja. Z Husiatyna donoszą nam: Adjunkt sądowy dr. Henryk Plahner, zięć osławionego złożonego z urzędu burmistrza miasta i propinatora Regenstreifa, ośmielił się wbrew ustawie naznaczyć jednemu z najczcigodniejszych obywateli powiatu termin sądowy na niedzielę.

Jak się na to lekceważące traktowanie ludności chrześcijańskiej ze strony sędziego żyda zapatruje jego władza przełożona?

Humorystyczny kalendarz „Smigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Nietoperz", opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa, pierwszy występ panny Józefy Askanassy w roli Adeli; w piątek „Damski sekwestrator; w sobotę popoł. o godz. pół do 4, „Tau ten", sztuka w 5 aktach, Józefa Maskoffa; w sobotę wieczorem o godzinie pół do 8, „Nietoperz", opera komiczna.

* **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W bieżącym tygodniu wykładać będą następujący prelegenci: Dziś we czwartek dnia 23 b. m. w szkole imienia Mickiewicza, ulica Teatralna, inż. Fiedler „O ruchu" i w szkole im. Staszica, dr. Gubrynowicz „O najdawniejszej polskiej literaturze".

Wszystkie wykłady odbędą się od godziny 7—8 wieczorem.

* **Ślub.** Dnia 18 b. m. odbył się we Lwowie ślub panny Olgi Horskiej z dr. med. Teodorem Jaciowem.

* **Wieczornica św. Katarzyny** z produkcjami muzycznemi, deklamacją, śpiewami, humoreską odczytaną i swobodną pogadanką, odbędzie się w Czytelni kobiet w sobotę dnia 25 b. m. o godzinie pół do 7 wieczorem.

* **Z Towarzystwa prawniczego.** Dziś dnia 23 listopada b. r. o godzinie 7 wieczorem, odbędzie się w lokalu Towarzystwa wykład prof. dr. Władysława Piłata p. t.: „Przesilenie w marksowskim socjalizmie".

Zmarli:

Dr. Franciszek Hejzlar, zasłużony pedagog i pisarz czeski, zmarł onegdaj w Pradze w 56 r. życia.

Sewerina Żółtowska, zmarła 18 b. m. w poznańskiem. Nieboszczka była córką hr. Ponińskiego z Wrześni, a żoną ś. p. Stanisława Żółtowskiego, żołnierza z roku 1831. Zmarła dożyła pięknego wieku 82 lat.

Henryk Scheuich, inspektor ewidencyjny, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 48.

W Stryju zmarł Jan Kiesel, emerytowany zarządca salinarny, wysłużywszy lat 42, charakteru prawego i bardzo poważany, przeżywszy lat 70.

Notatki literackie i artystyczne.

Odczyt p. Kazim. Tetmajera o Böcklinie, odbędzie się w środę 6 grudnia o godz. ½6 wieczorem w sali ratuszowej. Część dochodu przeznaczył prelegent na pomnik Mickiewicza w Lwowie.

Napaść.

W artykule p. t. Interview, o którym mówimy na innem także miejscu, napada *Słowo polskie* w brutalny sposób na byłych ministrów Dipaulego, Bilińskiego i Kaizla posłów Kozłowskiego i Milewskiego etc. zarzucając im, że pragną obalenia hr. Clary'ego dla stworzenia gabinetu, w którym sami zasiądą i zarzuca im, że popełnili „szereg nietaktowności". *Słowo polskie* dające nauki „taktu" p. Bilińskiemu Leonowi, to coś tak paradnego, że doprawdy może ubawić! No! ale mamy nadzieję, że p. Biliński i p. Kozłowski nie będą brać lekcji taktu od p. Romanowicza (!) i Rutowskiego (!) O członkach zaś Koła polskiego pisze *Słowo* tak: „Ostatnie wybory dały kupę ludzi bez żadnego talentu. konserwatywny balast, dający się użyć i zorganizować przez kilku menerów..." No, no! p. Romanowicz sądzi, że Koło polskie tak jest zorganizowane, jak jego lewica sejmowa. Wszak znaną jest to rzeczą, że p. Romanowicz usilnie zawsze się starał, aby w klubie lewicy zasiadały same miernoty, lub ludzie bez politycznych przekonań, dlatego, aby p. Romanowicz mógł trząść lewicą i zrobić z niej potulne narzędzie swych ambicyj...

W innym ustępie czytamy znów o Kole polskiem: „Zapanowała epoka dawnej (?) anarchji, tradycja się urwała, zabrakło powagi mężów stanu, rozwielmożniło się karjerowiczowstwo, dyletantyzm, sportsmeństwo i blaga". — Gdyby tak było — to byłaby to zasługa stronnictwa (?) *Słowa Polskiego* bo abstrahując od sportsmeństwa — nie ma w żadnem stronnictwie tylu reprezentantów umysłowej i realnej anarchji, karjerowiczowstwa, dyletantyzmu, a przedewszystkiem blagi, co w stronnictwie (?) politycznem (?) *Słowa Polskiego*. Nie przebacza też *Słowo* i czcigodnemu posłowi Jaworskiemu, za to, że rezultat swej audjencji zachował w tajemnicy. To już prosty cynizm, bo p. Jaworski najmniejszej rzeczy nie może powiedzieć tam, gdzie znajduje się ktoś ze *Słowa*. Wszakże mieliśmy już przykłady, jak ci panowie tajemnice szanują. Dzięki im, najpoufniejsze sprawy dostawały się natychmiast po posiedzeniu nie tylko do szpalt *Słowa*, ale do szpalt jego żydowskich wiedeńskich koleżanek.

Oto kilka pięknych kwiatków wyhodowanych na dobrze zgnojonym złotem Kasy oszczędności gruncie, przez dobrowolnych obrońców mordercy Hilsnera! A jednak pismo to, którego sumienie jest bardzo elastyczne, czuło, że przeholowało sprawę i dla uspokojenia sumienia drażliwych czytelników, dodało następującą uwagę w nawiasie: „Interview powyższy nie pochodzi od zwykłych naszych korespondentów palamentarnych". Jeżeli to nie jest prostym fałszem i chęcią salwowania stanowiska owych zwykłych korespondentów w Kole, w co uwierzymy dopiero wówczas, jeżeli pp. Rutowski et consortes sami czarno na białem podpisem swoim to stwierdzą — że ten korespondent *Słowa* istotnie jest „niezwykłym" ale to ....piramidalnie niezwykłym.....

Korona a parlament.

Lwów 21 listopada.

W ostatnich dniach telegramy z Wiednia i Budapesztu doniosły, iż cesarz powołał do siebie pp. Jaworskiego i Kathreina na audjencję, aby rozmówić się z nimi o sytuacji wewnętrznej. Według relacji pism niemieckich i wydawanej po polsku filji ich *Słowa polskiego*, miał cesarz rzec do tych posłów, że większość parlamentarna ma nietylko prawa, ale także i obowiązki i że wypełniając je i strzegąc interesów państwa, powinna ułatwiać zadanie rzadowi i popierać go w jego działalności i przez uchwalanie potrzebnych mu ustaw, jak n. p. prowizorjum budżetowego itp.

Wczoraj zaś doniósł telegram, iż cesarz powołał do siebie przewódców wszystkich stronnictw parlamentarnych, aby z nimi również rozmówić się o sytuacji i dać im zapewnienie, że gabinet hr. Clary'ego wcale nie ma zamiaru dążyć do zmiany konstelacji parlamentarnej, żąda tylko od izby, aby w interesie państwa dopomogła mu załatwić ważne bieżące sprawy.

Dwa powyższe doniesienia mimowoli nasuwają pod pióro uwagi o stosunku korony do parlamentu. Hr. Clary, który, jak to widać z każdego kroku jego, wcale nie uważa się za kierownika gabinetu przejściowego, torującego drogę gabinetowi parlamentarnemu, bez względu na to, czy to będzie gabinet prawicy, czy lewicy, lecz chce za każdą cenę utrzymać się przy sterze rządów i w koronie szukając ostatniej dla siebie ucieczki, udzielając jej rad fałszywych wciąga ją w wir walk partyjnych w parlamencie, nie bacząc na to, że działając w ten sposób w celach egoistycznych, naraża państwo na wielkie niebezpieczeństwo. Korona, stojąc ponad walkami partyjnemi i ponad stronnictwami, była zawsze dotychczas czynnikiem, decydującym w najważniejszych sprawach i jedno jej słowo, lecz użyte zawsze w kwestji doniosłej wagi, mającej tylko interes państwa na oku, rozwiązywało zawikłania, uspokajało wzburzone namiętności, łagodziło zaciekłość partyjną i rozstrzygało spory w tym kierunku, w jakim korona chciała je mieć załatwione. Przed wolą korony korzyły się wszystkie stronnictwa, bo wiedziały, że ma ona tylko dobro ludów, monarchji i dynastji na oku.

Polacy byli i są zawsze pierwsi, dla których życzenie monarchy jest rozkazem, gdyż wdzięczni za to, co z rąk monarchy dla swego narodu i kraju dostali, trzymają się wiernie zasady, wypowiedzianej przez reprezentację polską słowy: „Przy Tobie stoimy i stać chcemy!" Monarcha wiedział też, iż zawsze, w każdej opresji liczyć może na Polaków. Zawsze też dotąd miała korona doradców takich, którzy wzywali pomocy jej tylko w sprawach doniosłych, dotyczących dobra monarchji, a które dla rozmaitych przyczyn nie mogły być tak i tak szybko załatwione, jak tego rząd pragnął.

Dziś atoli stosunki się zmieniły. Hr. Clary wciąga koronę w wir walk partyjnych, wzywa ją na pomoc nie w celu załatwienia ważnych spraw państwowych, lecz w celu utrzymania się na krześle prezydenta, które mu się widocznie podobało. Odpowiedzialny rząd hr. Clary'ego pragnie więc przy pomocy nieodpowiedzialnej korony przeprowadzić swe zamysły i ustalić swoje stanowisko, chce, aby korona skłoniła prawicę, by ona nie występowała przeciw niemiłemu sobie premierowi i gabinetowi, kokietującemu na wszystkie strony z Niemcami.

Lecz dając taką radę koronie i wciągając ją w akcję, której raczej odradzać jej powinien, zapomina hr. Clary o jednej rzeczy, a mianowicie o przysłowiu, że kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. Zapomina hr. Clary, że przewódcy prawicy, o których uczuciach lojalności i najgłębszego szacunku dla monarchy nikt wątpić nie może, bo dali tego już tysiączne dowody, powołani do monarchy również jako doradcy, mogą zrobić mu uwagę, że źle jest poinformowany i że źle mu poradzono i korząc się przed wolą monarchy mogą mu zarazem oświadczyć, że życzeniu jego zadość uczynią, ale pod warunkiem, że na czele rządu stanie kto inny, a nie hr. Clary, który, nieobeznany ze stosunkami, fałszywych rad udziela koronie. Wówczas lojalne to, poważne i podyktowane tylko względami na dobro państwa i utrzymanie godności korony oświadczenie będzie wyrokiem na hr. Clary'ego, zmiecie go z widowni rządów.

Jak się stosunki dalsze ułożą, pokaże już przyszłość najbliższa. Uważaliśmy jednak za nasz obowiązek wypowiedzieć kilka powyższych uwag, a mamy do tego prawo, bo złożyliśmy dość dowodów, że wierniejszej, lojalniejszej, posłuszniejszej na rozkaz monarchy reprezentacji, jak reprezentacja naszego kraju, w parlamencie nie ma. Czynimy te uwagi także dlatego, że pragniemy, aby monarchy, który równą miłością otacza wszystkie poddane mu ludy i który wszystko dla ich dobra poświęca, źli doradcy nie wciągali w walki partyjne i nie obniżali przez to znaczenia i godności korony, sprawiedliwej, bezstronnej, wyższej ponad wszystko. Na złą więc i niebezpieczną tak dla siebie jak i dla państwa wstąpił hr. Clary drogę.

Stronnictwa prawicy, w których ręku leży obecnie rozstrzygnięcie wszystkich spraw w parlamencie, nie sprzeciwią się życzeniu monarchy, ale z pewnością dobitnie wypowiedzą swą wolę tam, gdzie będą widzieli, że nie chodzi o interes państwa, lecz o interes gabinetu lub jego kierownika.

* * *

Artykuł powyższy był już napisany i złożony, gdy dostaliśmy do ręki wczorajsze *Słowo polskie*, stojące jak wiadomo w usługach żydów wiedeńskich, centralistów, a kokietujące z socjalistami. W zacnem tem piśmie zamieszczono w dziale telegramów „interview" jednego z parlamentarnych współpracowników *Słowa* z wybitnym (!) członkiem większości Koła. W „wybitność" tego członka co prawda nie bardzo wierzymy, bo ze względu na ohydne stanowisko, jakie *Słowo* zajmuje wobec reprezentacji naszego kraju i wobec poszczególnych członków Koła, bardzo wątpimy, ażeby znalazł się wybitny członek większości Koła, który w ogóle z faktorami żydowskimi zechciałby rozmawiać. Otóż z rozmowy z tym wybitnym politykiem wyniósł mąż zaufania wrażenie, że „cesarz całą politykę (Koła) z kretesem potępia i że polityka cesarska całkiem inną wskazywała drogę." *Słowo* wyraża ogromne zadowolenie z tego powodu i przepowiada szybki koniec „tej śmiesznej farsy pseudo opozycji i obstrukcji"..

Jesteśmy pewni, że cesarz, którego poczucie konstytucyjne jest znane i stoi ponad wszelką wątpliwość, nie powiedział nic podobnego do tego, co organ żydowsko-niemiecki napisał. Twierdzenie to *Słowa* jest tak idjotycznie głupie, że tylko w takiem piśmie mogło się pojawić. Imputować coś podobnego takiemu monarsze, jak cesarz Franciszek Józef — na to trzeba chyba nie być przy zdrowych zmysłach!

Ale gdyby tak było istotnie! Gdyby korona używała swego wpływu nawet w sprawach zasadniczego grupowania się stronnictw parlamentarnych — czy nie byłoby rzeczą uczciwej prasy, energicznie zaprotestować przeciwko temu? Czy należałoby się cieszyć i wydawać okrzyki tryumfalne wówczas, gdy takie mięszanie się korony byłoby czemś gorszem od § 14 i sprowadzałoby cały parlamentaryzm *ad absurdum?*

Istotnie trzeba wielkiej zaciekłości, głupoty i złej woli, ażeby cieszyć się z tego, co może się stać źródłem wielkiego nieszczęścia specjalnie dla nas. Złym byłby doradcą ten, ktoby koronie czegoś podobnego doradzał — i jeżeli kiedy, to w tym wypadku byłoby wskazanem, takiego doradcę, jeżeli jest ministrem, postawić w stan oskarżenia. Ale wiemy, że doradców takich nie ma — a p. dr. Rutowski prędzej ułatwi się ze swojemi osobistemi sprawami, zanim w roli doradcy wezwany zostanie do „Burgu". Jedno zaś i drugie z pewnością nie nastąpi w XIX wieku, choćbyśmy i rok 1900 do niego wliczyli.

Izba sądowa.

Lwów 22 listopada.

(Finansista z „czarnej giełdy).

Na „czarnej giełdzie," operującej, jak wiadomo, na Wałach Hetmańskich, był pan Berisch Bartl do niedawna osobistością bardzo popularną i budzącą zazdrość wśród mniej „szczęśliwych" chałatowych finansistów. Pan Berisch Bartl zarobił pokaźną sumkę. Za co? Prawie za nic. Za pośredniczenie między pożyczającymi a szukającymi pożyczek wekslowych. Ale małym trudem zdobyte powodzenie oszołomiło pana Berischa. Zaczął żyć nad stan, zaczął wydawać za dużo — no i zaczął fałszować weksle, aby jako tako końce się schodziły.

Ten szereg fałszerstw pana Berischa jest przedmiotem rozprawy, która się wczoraj rozpoczęła, jako pierwsza w nowej kadencji sądów przysięgłych.

Jako pokrzywdzeni figurują w akcie oskarżenia wyłącznie matadorzy „pokątnego kredytu," a mianowicie: Emanuel Romer na 6.130 zł, Jan Ludwig na 10.500 zł., Wolf Bombach na 2 200 zł., Jakób Reis na 2.180 zł., Mojżesz Reis na 2 280 Maks Wiessnberg na 1.380 zł., Alter Lustig na 2 308 zł., Isser Herman na 3.000 zł., Abraham Herman na 3.850 zł., Abraham Mohr na 2.180 zł., Mendel Meisels na 4.200 zł., Izrael Drechsler na 2.250 zł., Lisi Kunst na 3.300 zł. i Berl Fuchsbalg na 1 320 zł.

Berisch tyczowa, bardzo okrągła, figura dobrze żywionego sybaryty, przyznaje się do winy, ale zarazem tłómaczy się tem, że popchęła go do fałszerstw choroba żony. Rozprawa, której przewodniczy radca Gołkowski, potrwa kilka dni.

Lwów 22 listopada.

(Tragedja małżeńska z hotelu krakowskiego).

Rok upłynął, jak przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw fotografowi, Piotrowi Mieczkowskiemu, oskarżonemu o zrzucenie swej żony, Marji z Lacków z balkonu drugiego piętra w hotelu krakowskim w lutym 1898 roku. Mieczkowskiego skazano wówczas na 6 miesięcy ciężkiego więzienia. Skazany przeciw wyrokowi rekursował do najwyższego trybunału kasacyjnego w Wiedniu. Trybunał kasacyjny rzeczywiście rekurs uwzględnił, wyrok I. instancji zniósł i zarządził ponowną rozprawę. Ogromnie rzadki to wypadek w dziejach sądownictwa, ledwie na sto wypadków raz się zdarzający. To też obudził szerokie zainteresowanie. Szczupła salka tzw. „II. sali rozpraw" cała nabita publicznością.

Rozprawie przed „zwykłym trybunałem" przewodniczy radca Adamiak, jako wotanci zasiadają radcy, Lekczyński, Starzyński i Swaryczewski, oskarża zast. prok. Kwiatkowski, oskarżonego broni dr. Goldhammar z Tarnowa, stronę poszkodowaną zastępuje dr. Tenner.

Odczytano na początku akt oskarżenia, dalej wyrok I. instancji z motywami, wreszcie rozstrzygnięcie trybunału kasacyjnego, który zarządza niniejszą ponowną rozprawę z tego powodu, iż rozprawa pierwsza nie wykazała dostatecznie, czy skazany na 6 miesięczne więzienia „rzeczywiście działał tego rodzaju narzędziem i w takim zamiarze, iż ciężkie uszkodzenie ciała wskutek tego nastąpić mogło".

Na zapytanie przew. podsądny opowiada z przejęciem się swe pożycie małżeńskie i sam fakt katastrofy. Dla przypomnienia przedstawimy go krótko według aktu oskarżenia:

Podsądny, z zawodu fotograf, człek oszczędny, uciułał sobie tysiące, zakupił wieś Serwery, poczem się ożenił z 17 letnią córką radcy dworu, Marją Lackówną. Małżeństwo to okazało się w rezultacie mocno nieudałym eksperymentem. Małżonkowie wyprawiali sobie wzajemnie ciągłe piekło, okazała się nieunikniona potrzeba separacji. Mieczkowski w zasadzie godził się na nią, ale nie dawał żonie w zamian za to żadnych alimentacji.

Mieczkowska nie mając z czego żyć, poczęła urgować o pieniądze i to różnymi sposobami. Nic nie pomagało, mąż okazywał się niewzruszonym. Więc też żona, gdy bawili oboje we Lwowie w hotelu Krakowskim, chwyciła się bardzo radykalnego środka. Oto w jego oczach symulując samobójstwo, chciała się rzucić z balkonu drugiego piętra hotelu na bruk kamienny. Mieczkowski nietylko się nie wzruszył, ale jeszcze ją miał odepchnąć z całą siłą od poręczy balkonu, której samobójczyni, upadając, kurczowo się rękami chwyciła. Mieczkowska upadła, ale jakimś cudownym przypadkiem upadła nie na bruk kamienny, ale na galerję balkonu pierwszego. Potłukła się ciężko, omal nie „śmiertelnie". Ojciec jej wniósł skargę do sądu karnego i Mieczkowskiego skazano. — Dziś przesłuchiwany co do tej katastrofy opowiada z patosem i przejęciem się całe z żoną swą pożycie małżeńskie. Przeczy, jakoby był dla niej skąpym i nieużytym. Była histeryczką, nie dawała mu nadziei potomstwa, więc uniemożliwiała pożycie małżeńskie.

W czasie traktowań tedy o separację, pieniędzy dać nie chciał, bo obawiał się, że żona je odda ojcu a ten je roztrwoni. Co się samej katastrofy tyczy, to on jej nic a nic nie jest winien. Wychodzili oboje z hotelu, ona wyszła pierwsza, on zatrzymał się, aby oczyścić palto. Gdy wyszedł na balkon, zobaczył żonę, uczepioną z drugiej strony galerji żelaznej. Zanim dobiegł do żony, już upadła.

Przyczyna więc katastrofy nie leży po jego stronie. Przecie żonę swą po wypadku starannie pielęgnował i ona w pierwszych dniach wcale go nie oskarżała o zamiary zabójstwa przeciw sobie. Dopiero za namową swego ojca, którego ręka zaaranżowała całe to niesłuszne przeciw niemu oskarżenie, poczęła przebąkiwać, że to ją on (Mieczkowski) zepchnął z galerji, a potem już nawet głośno o tem mówić zaczęła. Wszystko to było obliczone na to, żeby wydobyć z niego jak największą ilość pieniędzy.

Podsądny opowiada to wszystko *per longum et latum* przeszło dwie godziny. O pierwszej przewodniczący zarządził przerwę.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń 22 listopada. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł — — do —·—, na wiosnę od zł. 8·23 do 8·24; żyto na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 6·82 do 6·83; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na listopad od zł. —·— do —·—, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·22 do 5·23; owies na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·43 do 5·45; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 11·85 do 11·95, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32·50 do 33·50. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 22 listopada. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 8·05 do 8·06, na wrzesień 1900 r. od zł. 8·12 do 8·13; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6·52 do 6·53; owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·10 do 5·11; kukurydza na maj r. 1900 od zł. 4·94 do 4·95; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·80 do 11·90. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja lepsza.

— **Wiedeń** 22 listopada. *(Giełda towarowa.)* Cukier od zł. 11·97 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus od zł. 19·60 do 19·80.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 22 listopada. Dzienniki wieczorne ogłaszają telegram z Estcourt pod datą wczorajszą, że jenerał Joubert z całą siłą Boerów posuwa się na południe ku Estcourt. Widocznie tedy zaniechano dalszego oblężenia Ladysmith.

Londyn 22 listopada. Biuro Reutera donosi z Capstadt pod datą 20 bm.: Dzienniki wychodzące w Johannesburgu, ogłaszają deklarację rządu transwaalskiego, zaprzeczającą doniesieniu, jakoby praca w kopalniach złota ustała. Przeciwnie, ruch w kopalniach jest nieprzerwany. Złota, wydobytego z kopalń, używa się na cele niezawisłości Transwaalu. Po ukończeniu wojny pieniądze za nie zostaną zwrócone. Akcjonarjusze europejscy mogą być przeto zupełnie spokojni.

Londyn 22 listopada. Biuro Reutera donosi z D'Urbanu pod datą wczorajszą godz. 11 wieczorem: Połączenie z Estcout jest przerwane.

Londyn 20 listopada. Książę Portland przeznaczył 10.000 funtów szterlingów dla Towarzystwa czerwonego krzyża, celem pielęgnowania rannych w południowej Afryce.

Londyn 22 listopada. Z wojskowego stanowiska biorąc, samo przez się rozumie się, że angielskie kierownictwo wojenne w Afryce południowej nic stanowczego o swoich planach atakowania nie każe ogłaszać. Zupełnie jest jednakże wątpliwem, czy głównodowodzący jenerał Buller odsiecz Ladysmith za swe najbliższe działanie uważa, czy też tę pozycję na razie jej losowi pozostawi i stosownie do swego pierwotnego planu, starać się będzie rozstrzygnąć kampanię natychmiast przez wkroczenie z Kaplandu do państwa Oranje. W żadnym jednak wypadku nie stanie jenerał Buller w cztery tygodnie po wylądowaniu na terytorjum państw boerskich, tem mniej zaś w Pretorji, jak to nierozważnie zapowiedział; zdaje się, że dłuższy czas potrwa odparcie ofensywy Boerów.

Sprawa Galicyjskiej Kasy oszczędności w parlamencie.

Wiedeń 22 listopada.

(Telefonem.)

Przy końcu wczorajszego posiedzenia uczyniono aż trzy wnioski, odnoszące się do procesu galicyjskiej kasy oszczędności.

Pierwszy wniosek uczynił p. Hochenburger. Wniosek ten opiewa: „Zważywszy, że wyrok w sprawie galicyjskiej kasy oszczędności jak najmocniej dotknął poczucie prawa u ludności i że sprawa ta wymaga dalszego śledztwa i kary, wnoszę aby 1. izba wybrała komisję z 24 członków, któraby po zbadaniu całej sprawy wygotowała sprawozdanie i przedłożyła odpowiednie wnioski; 2. wzywa się rząd, aby tej komisji przedłożył wszystkie bez wyjątku akta do tej sprawy się odnoszące".

Drugim wnioskiem jest bardzo obszerny wniosek p. Schoenerera. W streszczeniu brzmi on jak następuje: Zważywszy, że już w czasie śledztwa karnego, kiedy już nowa dyrekcja urzędowała, wydarto z ksiąg handlowych Kasy kartkę, a osób, które tego dopuścić się miały, dotychczas nie odkryto; zważywszy, że w czasie śledztwa i podczas rozprawy głównej wyszły na jaw straszne nadużycia, których dopuszczano się w Kasie; zważywszy, że wyrok uwalniający w tej sprawie zapadł tylko dlatego, że do rozprawy dostawiono tylko osoby podrzędne, a głównych winowajców nie pociągnięto do odpowiedzialności i wyszli oni bezkarnie, wzywa się rząd, aby zarządził co należy, by wszystkie osoby winne, bez względu na ich stanowiska, pociągnięto do odpowiedzialności, a w pierwszym rzędzie tych, co wbrew przepisom statutu ciągnęli z funduszów Kasy zyski, dalej, aby wytoczono śledztwo karne także członkom dyrekcji i komisyj rewizyjnych i sądownie ich ścigano.

Organa rządowe, które jako komisarze rządowi, fungowały przy Kasie oszczędności do roku 1899, mają być pociągnięte do odpowiedzialności.

Pod względem formalnym wniósł p. Schoenerer, aby wniosek jego przekazano komisji, złożonej z 24 członków.

Trzeci wniosek uczynił p. Pessler. Żądał on, aby sprawę galicyjskiej Kasy oszczędności, t. j. wyrok zapadły w procesie i sam proces przekazano prokuratorowi jeneralnemu do zbadania i postawienia ewentualnych wniosków.

Wnioski posłów Hochenburgera i Pesslera miały dostateczną ilość podpisów, Schoenerer przedłożył wniosek swój, jak zwykle, bez podpisów tak, że prezydent musiał zwrócić się do izby o poparcie tego wniosku.

Komisja parlamentarna Koła polskiego wiedząc, że taki wniosek ma być przedłożony, zebrała się na posiedzenie i uchwaliła poprzeć ten wniosek. Uzyskał on przeto dostateczne poparcie i będzie regulaminowo traktowany.

Kilku członków Koła wyszło podczas głosowania z sali, kilku zaś wstrzymało się od głosowania dlatego, że mylnie zostali poinformowani i myśleli, że wniosek Schoenerera jest identyczny z wnioskiem Hochenburgera i że Schoenerer także domaga się wyboru komisji śledczej i przeprowadzenia śledztwa parlamentarnego w sprawie nadużyć, popełnionych w Kasie oszczędności.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 22 listopada. Po Schoenererze zabrał głos Młodoczech dr. Dyk, który oświadczył, że jego stronnictwo uważa § 14 konstytucji za zbyteczny i jest za zupełnem jego skreśleniem. Mowca odpiera jednak wszelką odpowiedzialność za nadużycia tego paragrafu, które bynajmniej nie pochodziły od Młodoczechów. Dr. Dyk krytykuje dalej wnioski oskarżające gabinet hr. Thuna, zaznacza, że rozporządzenia wydane na podstawie § 14 a podpisane przez dra Bernreithera, dziwnym sposobem nie są tym wnioskiem objęte. Jest także dziwne, że dwaj ministrowie (Wittek i Welsersheimb) przeciw którym zwraca się również wniosek oskarżający poprzedni gabinet i dziś zasiadają na ławie rządowej i cieszą się najsilniejszem poparciem lewicy. Mowca przypomina sceny obstrukcyjne, wywołane przez lewicę i odczytuje doty czące stenograficzne protokoły z posiedzeń izby (lewica gwałtownie mu przerywa). P. Dyk oświadcza, że to, co obstrukcja lewicy zrobiła, kwalifikuje się jako zbrodnia gwałtu publicznego.

W nagrodę za te czyny, spełniono główne żądania Niemców, a narodowi czeskiemu odebrano tę odrobinę praw, jaką uzyskał. Zachwiano w ten sposób w narodzie czeskim świadomość prawną, a zwyciężyło hasło lewicy: „Siła przed prawem“. Stosunki w parlamencie stały się niemożliwe — większość jest bezwładna, natomiast gwałtowna mniejszość panuje w izbie i państwie. (Oklaski u Młodoczechów). — Po mowie p. Dyka, której towarzyszyły co chwila głośne protesty lewicy, dyskusję przerwano.

Nastąpił jeszcze wybór komisji śledczej dla zajść na Morawach, poczem posiedzenie zamknięto, następne odbędzie się dzisiaj.

Poseł **Panitza** wniósł interpelację z powodu aresztowania poddanego włoskiego na okręcie „Mocenigo“.

Poseł **Kathrein** interpelował z powodu zgwałcenia uczuć katolickiej ludności w Styrji.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia znajduje się dalszy ciąg dyskusji nad wnioskami oskarżającymi hr. Thuna, dalej pierwsze czytanie przedłożeń ugodowych, prowizorjum budżetowe i w związku z niem budżet na rok 1900.

Wiedeń 22 listopada. Dzisiejsze posiedzenie izby poselskiej rozpoczęło się o godzinie pół do 12 w południe. Wśród pism, wniesionych do prezydjum, znajduje się pomiędzy przedłożeniami rządowemi sprawa zamierzonego rozszerzenia portu w Tryjeście. Poseł **Mastalka** postawił wniosek w sprawie uzupełnienia noweli przemysłowej z r. 1897 w tym kierunku, aby zaprowadzono zabezpieczenie na starość i na wypadek choroby przez spółki przemysłowe.

Szoenererjanin **Hochler** ponowił swój wniosek w sprawie dręczenia dzieci. Wniosek ten, wskutek zbojkotowania klubu Schönerera, nie otrzymał na poprzedniem posiedzeniu poparcia, mowca prosił o ponowne jego odczytanie, poczem wniosek ten poparcie istotnie uzyskał.

Dr. **Olpiński** interpelował w sprawie polepszenia bytu urzędników nieerarjalnych poczt wiejskich.

P. **Karatnicki** zaproponował, aby przedłożenie rządowe w sprawie katastru przekazać bez pierwszego czytania komisji prawniczej. Wniosek ten uchwalono.

Przewodniczący komisji dla rewizji § 14 hr. **Dipauli** wystosował do prezydenta izby dra Fuchsa pismo, w którem powiada, że komisja owa uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu zawiadomić izbę, iż mimo najszczerszych chęci nie mogła spełnić danego jej polecenia, aby się w ciągu dni 14 załatwiła z dyskusją nad owym przedmiotem. Subkomitet, wybrany przez komisję postara się w najkrótszym czasie wygotować sprawozdanie.

Z kolei przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do dalszego ciągu dyskusji nad wnioskami nagłymi o oskarżenie b. ministerjum hr. Thuna, za nadużywanie § 14.

Pierwszy zabrał głos p. **Kindermann**, który powiedział między innemi, że Thun udzielał władzom, podległym sobie, tego rodzaju instrukcyj, iż ustawa o zgromadzeniach stała się poprostu iluzoryczną. Wielu też obywateli, którzy chcieli korzystać z praw, przyznanych sobie w tym względzie przez konstytucję, zostało aresztowanych i zasąd onych. Mowca więc zwraca się do ministra sprawiedliwości, czyby wobec tego nie uważał za stosowne wydać amnestji dla wszystkich tych skazanych za czasów gabinetu hr. Thuna. (Oklaski na lewicy).

Mowca polemizując dalej z wczorajszą mową Młodoczecha dr. Dyka, który zwłaszcza bardzo ostrej krytyce poddał obstrukcję, praktykowaną przez stronnictwa opozycyjno-niemieckie, powiedział, że Niemcy nie tylko się niepowstydzą z tego powodu, lecz owszem mogą być dumni ze swej obstrukcji.

Po Kindermannie zabrał głos ks. **Stojałowski**.

Wiedeń 22 listopada. Ks. Stojałowski podczas swej mowy, która niestety trwała przeszło dwie godziny, sprowokował scenę, którą cała izba bawiła się kosztem opozycyjnych posłów polskich, jak na najweselszej farsie w teatrze.

Stojałowski przemawiał przeciw oskarżeniu i wystąpił przeciw socjalistom, iż wniosku swego o oskarżenie nie biorą na serjo, gdyż byliby wnieśli najpierw wniosek o oskarżenie tego rządu, który pierwszy wydał rozporządzenia językowe.

W dalszym ciągu mowy przyszło do formalnej rozmowy między ks. Stojałowskim a posłami Daszyńskim, Szajerem, Winkowskim i Stapińskim.

P. **Daszyński** woła: Pan żyjesz z obcych pieniędzy, bierzesz od żydów, rządu, skąd tylko się da, nawet od żandarmów rosyjskich.

P. **Szajer**. Żandarmi rosyjscy to przecież Słowianie. (Wesołość).

W dalszym ciągu swej mowy czyni ks. Stoj. zarzut Daszyńskiemu, że u niego są pieniądze pochodzące z kradzieży Kieszkowskiego.

Wtem miejscu powstaje ostra sprzeczka między Winkowskim a Szajerem, poczem słychać głos Winkowskiego wołającego do Szajera: Dwa razy widziałem pana pijanego jak świnię. (Wesołość).

Dalej dowodzi ks. Stojałowski, że socjaliści wniosku swego nie wnieśli na serjo, gdyż inaczej byliby uczynili wniosek o postawienie w stan oskarżenia gabinetu za zaprowadzenie w Galicji stanu wyjątkowego.

P. **Daszyński** woła: Wszak taki wniosek uczyniliśmy.

Stojałowski, nie umiejąc dobrze po niemiecku, szuka jakiegoś wyrazu niemieckiego, aby rzucić obelgę Daszyńskiemu, wreszcie, nie znalazłszy słowa, woła po polsku: Ty świnio! W sali śmiech. W ten sposób prowadzona dyskusja trwała 2 godziny.

Po Stojałowskim przemawiał p. Hoffmann-Wellenhof, poczem zamknięto dyskusję i zabrał głos jeneralny mowca p. **Horzica**.

Godz. 4 m. 30, posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 22 listopada. Podczas wczorajszego posiedzenia izby odbyła się pod przewodnictwem prezydenta Fuchsa konferencja przewodniczących wszystkich klubów, celem ułożenia dalszego programu prac parlamentarnych.

Wiedeń 22 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu izby, prezydent między innymi zawiadomił, że poseł Dulęba złożył mandat do komisji o nietykalności poselskiej.

Na konferencji przewodniczących wszystkich klubów izbowych, prezydent dr. Fuchs zaproponował, aby po zakończeniu dyskusji nad wnioskami o oskarżenie ministrów, przystąpić najpierw do pierwszego czytania rozporządzeń cesarskich, wydanych na podstawie § 14, a dotyczących ugody z Węgrami, potem zaś do prowizorjum budżetowego.

Poseł Stransky oświadczył się przeciw propozycji prezydenta i wyraził życzenie, aby przedewszystkiem zabrano się do rzeczywistego budżetu. Natomiast ze strony zjednoczonych stronnictw niemieckich wskazywano na konieczność uchwalenia prowizorjum budżetowego jeszcze przez Nowym Rokiem, natomiast nic nie nagli z odesłaniem przedłożeń ugodowych do komisji, gdyż i tak komisja z niemi przed Nowym Rokiem się nie załatwi. Za propozycją prezesa oświadczył się hr. Palffy (feudalna wielka własność) dr. Kathrein (stronnictwo katolicko-ludowe), Biliński (Koło polskie), socjaliści i schoenererowcy. Ze względu na to, że hr. Clary odjechał do Budapesztu, hr. Stürgk (wiernokonstytucyjna wielka własność) zaproponował, aby decyzję co do projektu prezydenta odroczyć, gdyż jest to zwyczajem parlamentarnym, iż porządek dzienny izby układa się w porozumieniu rządu z prezydjum izbowem. Jest to zaś tem bardziej wskazanem, że się ma do czynienia z neutralnym urzędniczym gabinetem i że nie ma żadnego rządowego stronnictwa, tak, że nie ma nikogo w konferencji przewodniczących, ktoby był wstanie reprezentować zdanie rządu.

Przeciw temu zdaniu się oświadczyli Stransky (klub młodoczeski), Biliński, dr. Kathrein i prezydent dr. Fuchs, poczem w głosowaniu odrzucono najpierw odraczający wniosek Stürgkha 4 głosami przeciw wszystkim, a w merytorycznem głosowaniu — głosami prawicy wniosek prezydenta został przyjęty.

W końcu skonstatowano, że mogłoby chodzić o informacyjne votum konferencji prezesów, ułożenie bowiem porządku dziennego jest rzeczą prezydjum. Inny wniosek prezydenta, aby w czwartki nie odbywać posiedzeń, nie znalazł uznania zgromadzonych, poczem sam prezydent wniosek ten cofnął.

Wiedeń 22 listopada. Cesarz przyjmował wczoraj popołudniu w dalszym ciągu pp. Pergelta, Funkego, Pradego i Engla na osobnych audjencjach.

Budapeszt 22 listopada. Wczoraj odbyło się posiedzenie węgierskiej deputacji kwotowej. W obradach wziął udział również prezes min. **Szell**, który zawiadomił, że austrjacka deputacja kwotowa na posiedzeniu wczorajszem wyraziła gotowość i życzenie prowadzenia dalszych rokowań z węgierską deputacją kwotową w Budapeszcie. Oświadczenie to przyjęto do wiadomości i uchwalono zaprosić deputację austrjacką, aby jaknajrychlej przybyła do Budapesztu. Uchwałę tę prezydent deputacji węgierskiej Koloman **Tisza**, zakomunikował telegraficznie prezydentowi deputacji austrjackiej.

Wiedeń 22 listopada. Z członkami austr. deputacji kwotowej wyjechali wczoraj do Budapesztu ministrowie: Clary i Kniaziołucki.

Wiedeń 22 listopada. W **komisji dla zmiany** § 14 wczoraj wieczorem prowadzono w dalszym ciągu dyskusję. P. **Kozłowski** atakował twierdzenie, jakoby względy narodowe usprawiedliwiały zastosowanie obstrukcji, przyznał, że niektóre rozporządzenia thunowskie, zwłaszcza co do ugody, trudnoby było usprawiedliwić. Jednakże nie do twarzy rola oskarżyciela tym stronnictwom, które go obstrukcją do tego zmusiły. Mowca zapewniał, że Koło polskie zawsze zastrzegało się przeciw nadużywaniu §. 14 i zdążało do sanacji parlamentarnych stosunków. P. Kozłowski bronił się następnie przed zarzutem, jakoby w komisji dla kontroli długów państwowych powodował się względami politycznymi. Po Kozłowskim przemawiali Di **Pauli** i **Pergelt** poczem komisja 28 głosami przeciw 8 uchwaliła wybór komitetu 7 celem zbadania wszystkich postawionych w komisji wniosków. Przewodniczący komisji wytłómaczy się krótko izbie z tego, że postawionego przez nią 14 dniowego terminu nie podobna było dotrzymać. Subkomitet ma zdać sprawę na przyszły wtorek.

Powracając jeszcze do przedpołudniowego posiedzenia komisji, wspomnieć jeszcze należy, że p. **Milewski** mówiąc o wniosku Daszyńskiego oświadczył, iż wtedy dopiero możnaby go na serjo wziąć pod obrady, gdyby zawarty w nim był trzeci paragraf z regulaminem izbowym, zapewniającym prawidłowe działanie parlamentu. Natomiast wniosek Grabmayra jest pod wielu względami uwagi godnym, lecz zbyt krępuje rząd i również nie daje gwarancji żywotności obrad parlamentarnych. Proste skreślenie § 14 pozostawia rządowi więcej swobody, niż zbytnie jego ścieśnienie, jednak dlatego nie jest zadowalniającym, że nic nie zawiera na korzyść parlamentu. Na koniec mowca zaatakował rząd, że chociaż niemal wszystkie partje w tej sprawie się oświadczyły, rząd sam uznał konieczność zmiany § 14 i zapowiedział deklaracje swoje w tej sprawie, mimo to teraz milczy, zwłaszcza znamiennem jest, że minister sprawiedliwości nie zajął stanowiska wobec terorji o sankcji postawionej przez p. Daszyńskiego. Obowiązkiem rządu byłoby się jasno oświadczyć w tej kwestji, z którą mowca zupełnie zgodzić się nie może.

Wiedeń 22 listopada. O wczorajszem posiedzeniu komisji dla rewizji §. 14, donoszą jeszcze, że p. dr. **Pommer** zapowiedział na wypadek, gdyby nie przeszedł wniosek, żądający zupełnego skreślenia §. 14, szereg poprawek do wniosku Grabmayra. Poprawki te domagają się między innemi, aby §. 14 nie było wolno stosować do kontyngentu rekrutów w czasie pokoju, oraz do spraw ugody z Węgrami. Jak wiadomo, dyskusję w komisji zamknięto. Do głosu jest jeszcze zapisanych ośmiu mowców.

Wiedeń 22 listopada. P. Engel wróciwszy wczoraj z audjencji u cesarza oświadczył, iż dopiero dziś zda w klubie sprawę z przebiegu audjencji swej u cesarza, gdyż wprzód musi porozumieć się z przywódcami swego stronnictwa.

Na dziś rano na godzinę 9 został zwołany na obrady klub młodoczeski.

Wiedeń 22 listopada. Jeden z wybitnych członków Koła polskiego, który należy do opozycji przeciwko obecnemu gabinetowi, przedstawił mi sytuację jak następuje: Każdy, komu dobro tego państwa leży na sercu, rozumie, że czas już najwyższy do ostatecznego załatwienia ugody. Obstrukcja przewlekła sprawę o $2^1/_2$ roku i z jej to łaski zdobyli Węgrzy ogromne materjalne korzyści, ale to należy do przeszłości i dziś większość musi dać państwu to, co mu jest koniecznie potrzebnem.

Czesi chcieliby, co prawda, w jakiejś formie otrzymać zewnętrzną satysfakcję za zniesienie rozporządzeń językowych i jest to usprawiedliwionem, chociażby ze względu na ich wyborców. Ale z drugiej strony przyznać muszą i Czesi, że obecny gabinet jest dla nich najżyczliwiej usposobiony, a nawet czyni im wszelkie awanse. Czesi mają też wspólnie z całą prawicą przekonanie, że hr. Clary, spełniwszy swoją misję, lojalnie się usunie i dlatego w interesie państwa zrezygnować powinni z satysfakcji czysto zewnętrznej i spełnić swoje zadanie, jako stronnictwo państwowe, tak jak tego sobie życzy cesarz — który na nich liczy.

Od jednego z wybitnych członków **większości** Koła polskiego otrzymuję informację, że w zapatrywaniach tej większości zaszła pewna zmiana. Większość Koła **pod wpływem życzeń monarchy i uwzględniając** — jak zawsze — **potrzeby państwa**, zdecydowaną jest głosować za ustawami ugodowemi zarówno jak za prowizorjum budżetowem.

Wiedeń 22 listopada. *Wiener Ztg* ogłasza pismo odręczne cesarskie do ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, przewodniczącego w austr. radzie gabinetowej hr. Claryego, węgierskiego prezydenta ministrów Szella, którem zwołuje się delegacje wspólne na dzień 30 b. m. do Wiednia.

Wiedeń 22 listopada. Jak dziś na kurytarzach parlamentu zapewniają **ustąpienie hr. Clary'ego jest już postanowione i ma nastąpić w dniach najbliższych.** W takim razie Czesi zaniechaliby obstrukcji i zadowolniłby się wyłącznie opozycją rzeczową.

Wiedeń 22 listopada. Oprócz wymienionych już, przyjął wczoraj cesarz na posłuchaniu także pp. Ebenhocha i Kaisera.

Wiedeń 22 listopada. O audjencji dra Engla u cesarza słychać, że przywódca klubu młodoczeskiego oświadczył, że Czesi wobec Clary'ego muszą występować z najskrajniejszą opozycją; żądają przynajmniej w poświęceniu osoby Clary'ego satysfakcji za zniesienie rozporządzeń językowych.

Klub młodoczeski odbył dziś przed południem dłuższą naradę. Uchwała dotychczas nie zapadła. Obrady były tajne, o ile jednak słychać, Czesi gotowi są w razie, gdyby zamiast Clary'ego inny urzędnik powołany został na kierownika gabinetu, przejść z obstrukcji do opozycji rzeczowej. Czesi spodziewają się, że cesarz odświeci Clary'ego.

Wiedeń 22 listopada. Dziś wieczorem odbędzie się dalsze posiedzenie klubu młodoczeskiego. Utrzymują tu, iż Czesi uchwalą przyjść do obstrukcji.

Budapeszt 22 listopada. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi, że dziś w południe odbyło się wspólne posiedzenie subkomitetów **obu deputacyj kwotowych, na którem osiągnięto wreszcie porozumienie co do kwoty** w ten sposób, że udział Węgier wynosić ma 34.4, a udział Austrji 65.6%. O tym wyniku zawiadomiono natychmiast ministrów Szella, Clary'ego, Kniaziołuckiego i Lukacsa.

Wybory do sejmu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.“)

Tarnopol 22 listopada. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym na sejm w miejsce ś. p. Rittnera. wybrany posłem 576 głosami na 586 głosujących p. **Emil Michałowski**, 10 głosów padło na dr. Tadeusza Trzcieniewskiego.

Przemyśl 22 listopada. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym posła na sejm krajowy z kurji większych posiadłości ziemskich okręgu wyborczego przemyskiego, głosowało 32 wyborców. Posłem wybrany jednogłośnie dr. Władysław **Kraiński**.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Podróż cesarza Wilhelma do Anglji.

Windsor 22 listopada. Po wczorajszym obiedzie galowym w zamku królewskim wzniósł pierwszy toast z rozkazu królowej ks. Walii na cześć cesarstwa niemieckich, poczem toastował cesarz Wilhelm na cześć królowej Wiktorji. Następnie wzniósł ks. Walii toast na cześć cesarzowej Fryderykowej.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 22 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych minister spraw zagranicznych Visconti-Venosta odpowiedział na interpelację w sprawie uwięzienia włoskiego poddanego w Riwa. Minister oświadczył, że rząd włoski zwrócił się natychmiast do gabinetu wiedeńskiego i jest przekonany, że odpowiednio do przyjaznych stosunków, łączących oba państwa, rząd austrjacki załatwi tę sprawę z największą życzliwością dla Włoch.

Wybory.

Kraków 22 listopada. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem wiceprezesa komitetu centralnego dr. Pieniążka zgromadzenie delegatów komitetów przedwyborczych miast Nowy Sącz i Wieliczka. Komitet przedwyborczy m. Białej nadesłał pismo z zawiadomieniem, że delegaci z braku czasu przybyć nie mogą, że jednak obstają przy kandydaturze dr. Doboszyńskiego.

Obrady wczorajsze były bardzo ożywione, delegaci nie mogą jednak zgodzić się na wspólnego kandydata, lecz upierali się każdy przy swoim. Wobec tego zgromadzenie rozeszło się bez rezultatu.

Komitet centralny odbędzie posiedzenie dziś o godz. 3-ej popołudniu, celem ostatecznego ustalenia kandydatury.

Wiedeń 22 listopada. Dnia 20 bm. zebrała się w ministerstwie skarbu pod przewodnictwem szefa sekcji Jorkascha **ankieta** dla rozpatrywania mającej się stworzyć nowej ustawy o **kontyngencie wódczanym**. Pomiędzy ekspertami znajdowali się pp.: Abrahamowicz, Baczewski, Czecz, Dzieduszycki, Włodzimierz Gniewosz, Małński, Rosenstock, Stefanowicz i Wawnikiewicz. Podstawę obrad stanowił przedłożony ankiecie projekt, którego jednakże nie można uważać za przedłożenie rządowe, tylko za materjał do obrad w ankiecie. Referent, radca ministerjalny Bernacki, przedstawił zasady projektu. Ostatecznie chodzi o to, aby na przyszłość brać wzgląd na stosunek zajętych obszarów przez dotyczące gorzelnie, do indywidualnego kontyngentu przy oznaczaniu stopy udziałowej nowo powstałych gorzelń i przy przydzielaniu każdoczesnych, mających się wyrobić ilości kontyngentowych.

Następnie przewodniczący otworzył dyskusję nad tym przedmiotem. Ostatecznie na razie nie doprowadzono na tem posiedzeniu do żadnego rezultatu.

Wiedeń 22 listopada. Cesarz udzielił prokuratorowi, mającemu tytuł i charakter radcy wyższego sądu krajowego, Karolowi **Cieślińskiemu** w Nowym Sączu, z powodu przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, order żelaznej korony III. klasy.

Kierownik ministerstwa skarbu mianował w obrębie prokuratorji skarbu we Lwowie sekretarza dr. Alfreda Janowskiego radcą skarbowym, prowizorycznego sekretarza dra Stanisława **Hofmokla** rzeczywistym sekretarzem prokuratorji skarbu, a prowizorycznych adjunktów dr. Ernesta **Mentschla** i dra Eugenjusza **Bartla** rzeczywistymi adjunktami prokuratorji skarbu.

Minister sprawiedliwości mianował prowadzącego księgi gruntowe Edmunda **Kankofera** w Krakowie, dyrektorem ksiąg gruntowych w Krakowie.

Minister sprawiedliwości mianował adjunkta zakładu karnego dla mężczyzn w Wiśniczu, Karola **Kalousa**, kontrolorem tego zakładu.

Wiedeń 22 listopada. Wczoraj w południe odbyło się otwarcie wystawy zimowej austr. Muzeum dla sztuki przemysłu. Na przemówienie dyrektora Muzeum, r. dw. Scali, odpowiedział dłuższą mową kierownik ministerstwa oświaty dr. **Hartel**.

Wiedeń 22 listopada. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza przepisy o egzaminach kadetów dla tych aspirantów, którzy nie ukończyli szkoły kadeckiej. Egzaminom takim mogą się poddać podoficerowie i frajtrzy, dalej żołnierze, posiadający odpowiednie kwalifikacje i wykształcenie, niemniej osoby stanu cywilnego, które ukończyły przynajmniej szkoły średnie, nadto poddani zagraniczni, którzy prócz tego potrzebują jeszcze najwyższego zezwolenia na wstąpienie do armji. Bardzo dobrze ukwalifikowani podoficerowie mogą otrzymać jednoroczny urlop celem przygotowania się do egzaminu. Egzaminy te odbywać się będą corocznie w pierwszej połowie września, podczas wojny zaś odbywać się mogą także po za tym terminem.

Rzym 22 listopada. Papież przyjął dzisiaj na audjencji gr. kat. biskupa w Stanisławowie hr. Szeptyckiego i delegata dla Indji wschodnich Władysława Zaleskiego.

Kraków 22 listopada. Odbyła tu posiedzenie komisja z łona rady miejskiej, mająca przedłożyć pełnej radzie wnioski co do udziału miasta Krakowa w 500 letnim jubileuszu uniwersytetu Jagiellońskiego. Omawiano potrzebę urządzenia rautu na cześć gości przybyłych na jubileusz, oraz wydania albumu pamiątkowego. Dla opracowania szczegółów, wybrany został subkomitet, w którego skład weszli: redaktor *Czasu* Chyliński, Domański, Juljusz Falat, prof. Marjan Sokołowski, St. Tomkowicz i Knaus.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 22 listopada.

(fr.) Po krótkim zapędzie zwyżkowym nastała dziś reakcja na targu walorów żelaznych, gdyż wielcy spekulanci w tych papierach, mający swą siedzibę w miastach czeskich, korzystając z wysokiego kursu, rzucili dziś na targ znaczne masy tych walorów. Prąd zniżkowy objął także walory kolejowe, a najdotkliwiej spadły akcje Statsbahnu. Na kurs ich wpłynęła ujemnie wiadomość, że ministerstwo spraw wewnętrznych wydało zakaz przywozu nierogacizny z Węgier z powodu grasującej tam zarazy. Natomiast w kilku walorach bankowych, specjalnie zaś w kredytach spekulowano dziś żwawo. Zwyżkę kursu kredytów wywołała przedewszystkiem wiadomość, że rafinerja nafty w Fjume, będąca w przeważnej części własnością Zakładu kredytowego, przyniosła ogromne dochody, co wpłynie na podwyższenie dywidendy. Kurs rent obniżył się o 10 do 20 zł. Wogóle w lokacyjnych walorach panowała dziś zupełna stagnacja.

Wiedeń 22 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt. 371·75, Akcje węg. Zakł. kred. 374·25, Akcje Anglobanku 149·50, Akcje Unionbanku 808·50, Akcje Laenderbanku 236·—, Akcje Bankvereinu 272·—, Akcje Bodencredit 451·—, Akcje zał. Banku hipotecznego 374·—, Akcje kol. państw. 330 $^5/_8$, Akcje kolei południowej 70 $^5/_8$, Akcje tramwajowe —·—, Akcje kolei Elbethal 249·50, Akcje kol. Północnej 306·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 278·— Akcje Rima Muranji 823·75, Akcje praskiego Tow. żel. 1244·—, Akcje fabryki bron 183·—, Akcje tureckie tytoniowe, 133·—, Oblig. węg. indem. 93·30, Renta majowa 99·60, Austr. renta koronowa 99·85, Węg. renta koronowa 95·15, 5% l. listy Tow. kred ziem. 92·—, 4% listy Banku kraj. 95·—, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 99·40, 4% listy Banku hipot. 92·80, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 96·20, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 93·75, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 58·40, Marki 59·05, Ruble 127·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 listopada 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8. pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. T. Stadnicki z Sądowej Wiszni. Hr. J. Zborowski z Tarnowa. Hr. S. Zborowski z Kołaczyc. J. Szablowa z Ludwinowa. S. Skrzyński z Nozdrzec. S. Grabski z Gdańska A. Wiesiołowski z Prelipcza. A. Rheims-Wolbeck, H. Heil, B. Hausich z Wiednia. F. Eksinger z Rzeszowa. M. Sędzimir z Krakowa, L. Peterseim z Zakopanego. Z. Lesnerich z Podola ros. F. Mahr z Szaparowiec. A. Pogłodowski z Chrzanowa. S. Brykczyński z Pacykowa. Dr. K. Kirchmayer z Krakowa. S. Dufek z Petersburga. T. Zawłański z Syberji.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Lubomirski z Rozwadowa. K. Romański z Rosji. K. Drahanowski z Kamionki. Dr. J. Csilig z Tarnopola. F. Łaszcz z Gorlic. Ks. Gedrojć z Mostów. O. Sala z Wysocka. J. Goldberg z Grzymałowa. J. Asłan z Koziny. J. Gużkowski z Bołszowiec. Z. Kościszewski z z Bilczy. Z. Pohl z Wrocławia. Br. Konopka z Mogiły. A. Noel z Sokołówki. A. Abgarowicz z Bratyszowa. C. Cieńska ze Stanisławowa.

(7)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Odeszli, żartując pomiędzy sobą, a Fryderyk tarł oczy ręką, jakby chciał odpędzić obraz pocałunków uświęconych małżeństwem.

Do samego wieczora unikał rozmowy z bratem i zbliżenia się do Henrjety. Starał się okazać wesołym, lecz twarz zmieniona, oczy ponure, ściągały zapytania życzliwe:

— Czy pan nie słaby, panie Labarthe?

Przy stole nic nie jadł. Nie poniósł do ust ani jednego kieliszka. Ze swego miejsca przy długim stole, w wielkiej sali jadalnej w Rozères, patrzył na Henrjetę, siedzącą naprzeciwko. Napróżno walczył z sobą, napróżno odsuwał ją z myśli, wzrok jego uparcie zwracał się w tę stronę i zdawało mu się, że parę razy ona także patrzyła na niego z niepokojem. Co się tyczy Michała, ten kilka razy przechylał się, żeby zobaczyć brata i przesłać mu uśmiech.

Przy końcu obiadu, starzy podmajstrowie, którzy zajmowali koniec stoła, w obawie, żeby Fryderyk nie zapomniał obietnicy, dawali mu znaki rozpaczliwe.

Fryderyk zrozumiał.

Powstał. Wszystkie rozmowy umilkły.

Wiedziano, jakie przywiązanie głębokie i stałe łączy młodych ludzi. Kochano ich, bo oni się kochali.

— Mój drogi Michale — zaczął — robotnicy twoi mnie wybrali, aby w ich imieniu złożyć ci życzenia wszelkich pomyślności w dniu, który bez wątpienia jest najszczęśliwszy i najjaśniejszy w życiu twojem... Lecz nie tylko w ich imieniu chcę mówić, bo to wszystko, co oni wyrażają, mieści się i w mojem sercu... W dniu tak radosnym, chcę powiedzieć, że nikt nad ciebie, Michale, nie zasłużył więcej na pełne szczęście!... Ja mogę tak mówić, ja w szczególności, Michale, bo ja byłem biednem dzieckiem opuszczonem, a ty zrobiłeś mnie tem, czem jestem, a w dodatku przyjacielem swoim i bratem...

Głos jego dotąd silny, zachwiał się... Lecz czyż wzruszenie nie było naturalnem?... Któż mógł odgadnąć dramat straszny, rozgrywający się w tem sercu, straszne tortury zazdrości?

— Z tego tytułu — ciągnął ciszej, po chwilowem milczeniu — jako twój przyjaciel i brat...

Uśmiechnął się gorzko i kończył:

— ...Zdaje mi się, że cząstka twego szczęścia, jest i moim udziałem... Bo ja także, Michale, jestem szczęśliwy, bardzo szczęśliwy...

Zwrócił się do Henrjety, lecz patrzył na nią, nic nie widząc, po przez mgłę, zasłaniającą mu umysł.

— Pani dobrze zrobiłaś, złożywszy swoją małą rączkę w szlachetną dłoń Michała. Gdybyś sto lat żyła, nie znalazłabyś nigdy człowieka lepszego, z sercem gorętszem, z charakterem szczerszym i lepszym... Znajdziesz się pani tu, pomiędzy nami, pośród wielkiej rodziny; robotnicy moi kochają już panią... kochaj ich także... a lata będą płynąć spokojnie, w pracy codziennej, drogą przyszłości jasną i pogodną, wytkniętą przed panią... Zrozumiesz pani, jak słodko jest być kochaną przez wszystkich!...

Podniósł w górę kieliszek, — a wydał mu się dziwnie ciężki.

— Piję za twoje szczęście pani; za twoje szczęście Michale!

Chciał przytknąć go do ust, lecz przesądził swe siły. Ręka drżała, szampan rozlał się na obrus. Naraz, w palcach zaciśniętych kurczowo, szkło trzasło i krew trysnęła.

Lecz wszyscy stali wtenczas, nikt tego nie zauważył, — stary podmajstrzy bowiem odezwał się pośród ogólnego śmiechu:

— Nasz dyrektor zapomniał tylko o jednej rzeczy... A jednak prosiliśmy.., A to żeby życzył naszemu panu dużo dzieci...!

Henrjeta nie słyszała... Jedno tylko ja zajmowało, jedno widziała: tę krew purpurową, która trysnęła z ręki Fryderyka, nagle, jak pod cięciem noża.

Zdawało się jej, że to ona cios mu zadała!

Michał podniósł się i poszedł uściskać brata.

A sfinks o zagadkowych oczach utkwił wzrok w tych dwóch ludziach, kochających się jak bracia.

Fryderyk wymknął się, jak tylko mógł to zrobić; dusił się poprostu.

Wyszedł na powietrze.

Noc była jasna, ciepła i cicha. Najmniejszego powiewu. Księżyc wschodził dopiero.

Oddalił się od zamku, błądził bez celu i zatrzymał się dopiero na brzegu lasu Marchenoir; lecz, że było widać jeszcze zamek Rozères, cały w ogniu światła, pełen gwaru, wszedł w głąb, ażeby nic z tej radości do niego nie dochodziło.

Usiadł na pniu, zakrył twarz rękami i płakał długo, długo.

Kiedy się podniósł, księżyc już był na środku nieba.

Spojrzał na zegarek: północ!...

Zatrząsł się i jęknął boleśnie.

O tej godzinie w zamku zapewne zapanowała samotność i cisza. Michał i Henrjeta zdala od wszystkich, sami... sami...

— Nie! Nie! to okropne!

Zakrywa oczy, nie chce widzieć tego, co mu wyobraźnia przedstawia.

Chciałby uciekać, oddalić się na zawsze, a pomimo woli nogi niosą go z powrotem do Rozéres, jak gdyby chciał powolniej torturować własne serce... Powraca. Rzeczywiście, zamek zdaje się w uśpieniu. Uczta skończona. Nie ma nikogo, nawet w alejach ogrodowych. Okna pozamykane, ciemne... Gdzież są młodzi małżonkowie, tych dwoje zakochanych?

Niedługo potrzebował szukać. Posłyszał w bliskości szept cichy i zobaczył dwie postacie przytulone do siebie, powracające do zamku.

To Michał i Henrjeta.

Michał przechodzi koło przyjaciela, nie widząc go; lecz zaledwie młoda para odeszła kilka kroków, nagle Henrjeta odwraca się i patrzy w gęstwinę, gdzie Fryderyk się ukrywa.

Widziała go bezwątpienia... a może tylko odgadła? Jak gdyby pomiędzy nimi był już dziwny związek, jak gdyby jedno ku drugiemu pchała fatalność, moc przeznaczenia niezwyciężona.

Lecz nie powiedziała nic Michałowi, bo Michał nie odwraca głowy.

Fryderyk pożera ich oczami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 00	9·00	1 3 *	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8 05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 26
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2 35	5 40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6 10	11 55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11 55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7 55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12 10
z Bełzca				5 55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5 55	
z Janowa	§7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50*	8·15		5 55	
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4 10	8·45	2 55*	6·40	10·50 / 12 5
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 15	9·35	1 55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11 32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1 55*		11·10
do Jarosławia			5 25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10 40 / 2 56
do Chodorowa-Podwysok	6 30	9·45	2 45*		
do Stryja, Ławocz., Budap	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00 †	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10 10		7 10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	1·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n §.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4 10	8·45	5·25	6·40	10·56

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy:** Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.